

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 „ — 40 „

1/4 „ — 20 „

1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Nasza wieś w przekroju i perspektywie.

I.

Bezimienny nasz kraj — (w nomenklaturze oficjalnej: województwa północno-wschodnie, kresy północno-wsch.) — jest krajem wybitnie rolniczym, gdyż w około 90-ciu proc. zamieszkałym przez ludność wiejską, rolniczą. Ludność ta stanowi zasadniczy miąższ kraju. W statystyce oficjalnej dzielony jest podług jednostek administracyjnych (województwa), co utrudnia odtworzenie całokształtu jego w cyfrach. Rozporządzamy przytem niedostatecznie dokładnymi i ujednostajnionymi danymi statystyki. Ponieważ jednak struktura wsi u nas jest dosyć jednolita w całym kraju, więc odtworzenie przekroju wsi w cyfrach w dużym przybliżeniu, jest możliwe, opierając się na analizie jednego nawet województwa. Posiadając najpewniejsze dane z woj. wileńskiego — na niem sprobujemy analizy przykładowej dokonać.

Aby stworzyć najbardziej plastyczny przekrój wsi, trzeba z posiadanej statystyki wypośredkować liczby, najbardziej charakteryzujące strukturę wsi. Zatrzymując się więc na danych statystycznych woj. wileńskiego, podkreślamy niektóre cyfry.

Obszar woj. wileńskiego — około 28,900 km², czyli około 2,890,000 hektarów — z grubsza dzielimy na dwie kategorie własności ziemskiej: wielką i małą własność. Własność wielka (prywatna, państwowa i kościelna) zajmuje około 35% wymienionego obszaru (w tem: prywatna wielka wł. ok. 27%, państwowa i kościelna ok. 8%). Resztę obszaru, czyli ok. 65%, zajmuje własność mała, rozumiejąc pod małą własnością wszystkie gospodarstwa poniżej 50 hektarów.

Taki, z grubsza robiony, podział nie stwarza jednak żadnego pouczającego obrazu. Jedynie wykazuje piętność struktury rolnej. Dopiero cyfry, charakteryzujące element ludzki, rozsiedlony, właściwie umocowany tytułem własności na ziemi — dają nam obraz pouczający.

Otóż, na całym obszarze woj. wileńskiego mieści się 189.275 indywidualnych gospodarstw. Je-

żeli tę ostatnią liczbę rozsegregujemy na uprzednio przyjęte dwie kategorie (wielka własność ponad 50 ha i mała własność poniżej 50 ha) — to otrzymamy takie charakterystyczne zestawienie:

Ilość gospodarstw rolnych.

	Ogółem	Poniżej 50 ha		Ponad 50 ha	
		Ilość	%	Ilość	%
Woj. wileńskie	189.275	185.500	98	3775	2

Zestawienie to ilustruje już wyraźny charakter uwarstwienia ludności wiejskiej. Gospodarstwa typu ponad 50 ha stanowią zaledwie 2% ogólnej ilości gospodarstw. Znowu należy zwrócić uwagę, że taki podział daje zaledwie charakterystykę zbyt ogólną, gdyż w naszych warunkach typ 50-cio hektarowego gospodarstwa nie może stanowić pewnego, naturalnego podziału na małą i wielką własność. Szukamy innego charakterystycznego podziału. Daje to następujące zestawienie:

Wielkość gospodarstwa (woj. wileńskie)	Ilość gospod.	%
Gosp. karłowate (do 2 ha)	23.000	12
„ małorolne (2—5 ha)	60.000	32
„ pełnorolne (5—20 ha)	91.000	48
„ drobno folwarczne (od 20 do 100 ha)	12.000	7
Gosp. dworskie, ponad 100 ha	2.000	1

Z powyższych danych już możemy sobie wytworzyć bardziej dokładny obraz struktury rolnej. Z pewnym zastrzeżeniem co do grupy gosp. karłowatych, do której włączona została, nieliczna wprawdzie u nas, grupa parcel chałupniczych, podmiejskich, rzemieślniczych — pierwsze trzy grupy (karłowate, małorolne i pełnorolne), ujmujące gospodarstwa do 20 ha, stanowią właściwe gospodarstwa włościańskie, znajdujące się, w przeważnej swej większości, w obrębie wiosek. Razem stanowią one 92% ogólnej ilości gospodarstw i dosięgają liczby

74.500 gospodarstw. Ta najliczniejsza kategoria gospodarstw stanowi właśnie to mięso wiejskie, ona stwarza poziom wsi i ona go najbardziej charakteryzuje. Należałoby tu jeszcze zaznaczyć, że w grupie od 5 do 20 ha, w ogromnej przewadze znajdują się gospodarstwa od 5 do 10 ha. Mniejszą ilość będą stanowiły gospodarstwa ponad 10 ha.

Należałoby jeszcze wyjaśnić warunkowe określenie mała i pełnorolności. W warunkach eksteńsywnego gospodarstwa, licznych rodzin, często bardzo lichych gruntów—granice między mała i pełnorolnymi gospodarstwami b. trudno przeprowadzić. Jeżeli wrócimy do wyżej podanej tabliczki i zsumujemy odsetki pierwszych trzech grup, to otrzymamy 44% gospodarstw małorolnych. Jeżeli dalej w grupie gosp. t. zw. pełnorolnych uwzględnimy dolną granicę (niedużo ponad 5 ha), faktycznie małorolnych gospodarstw i przyjmiemy ją przypuszczalnie na co najmniej 6% — to otrzymamy 50% gospodarstw małorolnych.

Rozpatrzmy teraz poszczególne grupy. I tak gospodarstwa karłowate, stanowiące 23.000 jednostek (woj. wileńskie) i 12% ogólnej ilości—są to gospodarstwa bezwarunkowo niesamowystarczalne. Rodziny siedzące na takich gospodarstwach nie mogą się utrzymać z roli. Muszą żyć albo z zarobków postronnych, albo głodować, albo uciekać ze wsi. Jest to proletarijat wiejski, używając nomenklatury sowieckiej — „biedota wiejska”. Druga grupa, którą nazwaliśmy małorolną, a która stanowi pokaźną liczbę 32% (60.000 gospod. w woj. wileńskim) — w pewnej tylko swojej części może być uznana za samowystarczalną. Jeżeli uwzględnimy niski poziom urodzajów (nie pełne 7 kwintali, czyli około 40 pud. zboża z ha), liczne rodziny, brak potrzebnych i dla tej kategorii gospodarstw postronnych zarobków, brak odpływu ludności ze wsi — to zrozumiemy, że i tę grupę gospodarstw należy zaliczyć do prawie niewystarczalnych. Np. tego typu gospodarstwom (2 — 5 ha) notorycznie prawie nie wystarcza chleba. Tego typu gospodarstwa, w ciągu pewnej części roku, też głodują. Przyjmując to pod uwagę, możemy ustalić, że w woj. wileńskim około 50% gospodarstw (83 tysiące gospodarstw, prawdopodobnie około 1/2 miliona ludności)—jest *głodujących*.

Grupa t. zw. pełnorolna (5 — 20 ha) znajduje się w warunkach względnie pomyślnych. Jednak i tu występują okoliczności, deprymujące pomyślność gospodarczą tego typu gospodarstw. Przedewszystkiem, obecnie, nadzwyczaj obniżone ceny produktów rolnych i stosunkowo wysokie świadczenia podatkowe — paraliżują ich prężność gospodarczą. Cała ta, nadzwyczaj liczna (48%) warstwa rolnicza znajduje się w ogromnej depresji gospodarczej.

Grupa gospodarstw, którą nazwaliśmy drobno-folwarczną (20—100 ha), znajdująca się przeważnie poza obrębem wioski, stanowi 7% ogólnej ilości gospodarstw, a 12 tysięcy gospodarstw dla woj. wileńskiego. Należy tę liczbę skomentować w ten sposób, że granica od 20 ha do 100 nie jest tu charakterystyczna, gdyż, jak podano uprzednio, gospodarstw ponad 50 ha nalicza się ogółem zaledwie 3775, a więc z liczby 12 tysięcy, do tej kategorii zaliczanych, na gospodarstwa od 20 do 50 ha wypadnie z górą 8 tysięcy, czyli ok. 4%. Grupa ta jest dosyć różnorodna co do zamożności i charakteru gospodarczego obiektów. Należą tu zubożone gospodarstwa włościańskie, liczna bardzo grupa nowonabywców z prywatnej parcelacji, gospodarstwa przeważnie licho zagospodarowane, a często ponad miarę zadłużone, gospodarstwa powstałe z podziału większych folwarków (działy rodzinne), gospodarstwa osadników wojskowych i t. p.

Wreszcie kategoria gospodarstw ponad 100 ha. Jest to własność tak zw. dworska. Nalicza się takich gospodarstw w wileńskim wojew. ok. 2000 i stanowią one niepełny 1 procent ogólnej ilości gospodarstw. Ten rodzaj własności należałoby również podzielić na grupy. Należałoby tu wyróżnić duże obszary, ponad 1000 ha—takich gospodarstw w woj. wileńskim nalicza się coś około 130—oraz obszary średnie, o przewadze typu 100—200 ha (których jest około 1000). Gospodarstwa typu wielkiego należy bliżej scharakteryzować, co do charakteru ich gruntów. Charakterystyczną cechą tych gospodarstw jest mała procentowa ilość gruntów ornych (ok. 24%), duże obszary leśne (ok. 33%) i duże obszary nieużytków, dochodzące do 30% (przeciętnie ok. 20%). W każdym razie użytki rolne (grunta orne, łąki, pastwiska, sady i ogrody) stanowią tu tylko około 45%.

ST. STAŃKIEWICZ.

Przyroda nadniemeńska w utworach Elizy Orzeszkowej.

II.

Większość pejzażów nadniemeńskich Orzeszkowej jest skreślona w porze letniej. Wszystkie one posiadają doskonałą perspektywę oraz odznaczają się wielką plastyką. Orzeszkowa umiejętnie uchwyciła rzewny ton krajobrazu białoruskiego oraz jego smutny i melancholijny charakter. Najbardziej typowe krajobrazy białoruskie występują przede wszystkim w „Nad Niemnem”.

„Z jednej strony w znacznej odległości widać było długą i szaro stąd wyglądającą wieś, z drugiej dość blisko stały wzgórze porośnięte drzewami, naprzeciw, jak okiem sięgnąć, niski owies i groch biało kwitnący okrywały ziemię”

kreśli Orzeszkowa widok miejscowości ze wzgórze, położonego niedaleko majątku Korczyńskiego. Na innym miejscu kreśli widok z Olszynki, majątku

Kirłowej, który również stanowi jeden z najtypowszych krajobrazów nadniemeńskich:

„Za rzadko rozstawionymi i gładkimi pniami przebłykiwał w płaskich brzegach płynący Niemen i ukazywało się gdzieś tam przeciwległe wybrzeże, pokryte, jak okiem sięgnąć, gładkim, wilgotnym pastwiskiem. Gdzieś tam, niby drobne obrazki w zielonych ramach, widać było zza drzew pasące się na tej zarzecznej płaszczyźnie trzody, albo pastuszków skupionych dokoła roznieconego ognia, albo nędzną, niewiedzieć czyją, samotnie wśród przestrzeni stojącą chatę”.

W „Dziurdziach” w czasie dokonywania czarodziejskiego obrzędu łapania na ogień wiedzmy kreśli Orzeszkowa drobiazgowy opis letniego wieczoru. Obraz ten tchnie jakimś smutkiem i spokojem. Z początku widzimy, jak zachodzące słońce rzuca na wszystkie przedmioty i twarze ludzkie nietrwałe różowe blaski. Widzimy wznoszące się nad kominami chat wiejskich lekkie słupy dymów, które z początku były rumiane i posrebrzone, potem coraz wolniej szarzeją; ryk bydła, beczenie owiec oraz stuk otwieranych i zamykanych wrót zwolna ustają. We wsi panuje spokój i cisza. A tam

obszaru; wynika to nie z metody gospodarczej, lecz z układu warunków terenowych (lasy, jeziora, bagna, nieużytki).

Z przytoczonych danych uwypuklić chcemy kilka szczegółów: 1) ilość gospodarstw włościańskiego typu (do 20 ha) sięga 92% (przy absolutnej ilości ich ok. 175.000 na woj. wil.); 2) 12% gospodarstw (w cyfrze absolutnej na woj. wil. 23 000) stanowią gospodarstwa karłowate; 3) 32% gospodarstw (zgórą 60.000 na woj. wil.) stanowią gospodarstwa przeważnie niesamowystarczalne (2-5ha).

Z tego wynikałoby, że około 50% gospodarstw (w absolutnej cyfrze na woj. wil. ok. 95.000) stanowią gospodarstwa albo zupełnie niewystarczalne (do 2 ha) albo też w przewadze niewystarczalne (od 2 do 5 ha). I dlatego nazwałem te gospodarstwa głodowemi. Ludność gnieźdząca się na tych gospodarstwach, prowadzi nadzwyczaj prymitywne, graniczące z nędzą, bytowanie.

Nieco wyższy poziom posiadają gospodarstwa t. zw. pełnorolne (5-20 ha). Jednak, z uwagi na to, że w tej kategorii przeważa typ gosp. około 10 ha i, że gospodarują ekstensywnie (szachownica), a także z uwagi na fatalne warunki gospodarcze, znajdują się one na bardzo niskim poziomie zamożności i kultury.

To też należy stwierdzić, że jakieś około 90% gospodarstw znajduje się w części na poziomie nędzy, w części na poziomie bardzo niskiego, prymitywnego bytowania. I to jest poziom naszej wsi.

Rusticus.

Wybór na rektora U. S. B. prof. Witolda Staniewicza niewątpliwie był ogólną niespodzianką ze względu na stosunkowo młody wiek i krótką względnie działalność naukową kandydata. Dobrze, że zerwano wreszcie z tradycją, nakazującą wybieranie na stanowisko rektora posiwiałych i wyłusiałych, a nieraz nawet zniedołężniałych profesorów, znakomitych specjalistów w swej dziedzinie, ale oderwanych od życia i nie rozumiejących ani młodzieży, ani nowych prądów umysłowych i społecznych.

Wybór prof. W. Staniewicza należy powitać z zadowoleniem jeszcze z tego względu, że jest on człowiekiem miejscowym, związanym pochodzeniem i psychiką z naszym kra-

„za wioską, polami i gajami ciemne gęste chmury półkolem objęły zachodni skraj nieba, słońce przejmowało jeszcze ich głębie fioletem i purpurą, ale było już niewidzialnym. W pobliżu ostatnich, lecz jaskrawych blasków jego blade i prawie liliowe, ciemniejsze potem i w środku swym aż prawie szafirowe sklepienie wznosiło się nad ziemią, bardzo powoli okrywało mrokiem tak przezroczystym, że odbijały się w nim wyraźnie żółte barwy ściernisk i wędnących łąk, szara zieloność gajów i piaszczysta białość dróg przerywających pola”.

Również następujący opis letniego wieczora, w którym wyczuwamy błogi spokój i przedziwną grę światła, najdokładniej pokrywa się z rzeczywistym stanem rzeczy:

„Wieczór zresztą nastawał. Za okolicą i rzeką słońce połową ognistej tarczy iskrzyło się nad borem. Ostatniemi promieniami jego przeniknęły, kołami wozów i licznymi stopami kurzu podniesiony, złoty tuman pyłu owijał znowu długi szereg domostw i ogrodów, potężne grupy drzew rozłożystych, splecionych się płotków i ścieżek”.

To zachód słońca. Lecz jakże piękny roztacza Orzeszkowa widok zapadającego zmroku, który, zdaje się, powoli i niewidzialnie spływa z góry na uciśzoną ziemię:

jem, orientującym się w jego potrzebach i jego złożonej strukturze, dającym niejednokrotnie wyraz swemu przywiązaniu do jego przeszłości i trosce o jego przyszłość. W obecnych warunkach trudno byłoby znaleźć lepszego reprezentanta i kierownika wszechnicy wileńskiej.

Blaski i cienie białoruskiej inteligencji.

Dla uniknięcia nieporozumień, nie zaszkodzi przedewszystkiem ustalić jaką jest najwybitniejsza cecha człowieka inteligentnego. Prof. Marjan Zdziechowski stawia na pierwszym miejscu zdolność samodzielnego myślenia i trudno nie zgodzić się z tem określeniem. Najwyżej możnaby dodać, że ta przyrodzona w mniejszym lub większym stopniu zdolność człowieka musi rozwijać się przez nabywanie wiedzy, przez nabywanie wiadomości będących dorobkiem współczesnego i minionych pokoleń. Wtedy dopiero przy porównaniu światopoglądów innych ludzi i ich doświadczeń, kształtuje się zmysł krytyczny jako podstawa samodzielnego myślenia. Nie znaczy to oczywiście, by inteligent koniecznie posiadał patent szkolny. Szkoła ułatwia rozszerzenie horyzontu myślowego i jest doniosłym czynnikiem postępu, ma jednak i pewne cechy ujemne: tworzy szablon programu szkolnego, który nie sprzyja rozwojowi cech indywidualnych w jednostce. Zdarza się nierzadko, że osobnik nawet z wyższem wykształceniem do inteligentów może być zaliczony z pewnemi zastrzeżeniami, z drugiej strony nie brak samouków o wysoko rozwiniętej inteligencji. Przykłady z Rosji sowieckiej, gdzie po rewolucji wpływały na powierzchnię jednostki nie znające szkoły, dowodzi jak często przeceniamy znaczenie tej ostatniej.

Dotadnia rola inteligencji w rozwoju dziejów jest zbyt widoczna, by ją kwestjonować. W państwie nowoczesnem i u poszczególnych narodów jest nie do pomyślenia sytuacja, w którejby inteligencja nie odegrała kierowniczej roli. A jednak jakże często hołduje się hasłom, w których podnosi się do niezwykłych wyżyn rolę mas ludowych całkiem nieuspołeczniczonych i rzuca się jednocześnie pogardliwy gest w stronę tej warstwy, która przetwarza lud w na-

„Zmrok łagodnemi falami spływać zaczął od gwiazd, które stopniowo rozpały się na pociemniałem sklepieniu. Cisza panowała wielka”.

A następnie:

„Nad dalekim zakrętem Niemna jakby z wody wypłynął ognisty sierp wschodzącego księżyca, prędko powiększał się, zaokrąglął, podnosił, aż nad rzeką zawisł ogromną, pałającą tarczą. Gwiazdy gasły, świat tonął w ciszy i rozwidniał się łagodną, marzącą światłością”.

Owe stopniowe rozpalanie się światła wśród gęstego mroku i zwiększanie się tarczy księżyca, nad rzeką wznoszącej się, jakże piękny daje obraz nadniemeńskiego wieczoru. Umiejętnie użyte stopniowania czynią obraz żywym, nadają mu znamiona powolnego i ustawicznego ruchu. Cały ten obraz wieje błogim spokojem i przedziwną grą światła, również spokojnych i harmonizujących z tłem. Niema tu zbytnej jaskrawości i kontrastowości. Obrazy przyrody Orzeszkowej zwykle się kąpią w blasku słonecznym. Słońce jest u niej punktem centralnym, od którego zależą wszystkie zjawiska w przyrodzie. Niema u niej bodaj żadnego obrazu, za wyjątkiem

ród. Ta rola kierownicza inteligencji nabiera szczególnego znaczenia u narodów ujarzmionych i upośledzonych, pozbawionych elementarnych warunków rozwoju, jakie zapewnia własne państwo.

Dotyczy to w pierwszym rzędzie nielicznej nierzadzie inteligencji białoruskiej zamieszkałej w granicach państwa polskiego, a w szczególności w Wilnie.

Inteligencję tę można podzielić na dwie zasadnicze kategorie: na inteligencję mieszczańską, nie związaną ściśle ze wsią białoruską, oraz na inteligencję chłopską, która chociaż w znacznym stopniu osiedla się w mieście, wcale nie jest skłonna deklasować się na rzecz mieszczaństwa i swemi zainteresowaniami tkwi w ludzie wiejskim. Pierwsza grupa, to element bardzo różnorodny. Posiada on większą kulturę, odziedziczoną nieraz po przodkach, odznacza się większą ogładą i wyglądem zewnętrznym. Znaczna jednak część tej warstwy pozostawia sporo do życzenia pod względem walorów ideowych. Za czasów okupacji niemieckiej i w pierwszych latach państwowości polskiej na tych ziemiach istniała, jak wiadomo konjunktura polityczna, przy której zrussyfikowanym szczytkom rosyjskiej kasty urzędniczej, to znaczy Rosjanom pochodzenia białoruskiego, było bardzo na rękę powrócić do narodowości przodków. Niemal w każdej organizacji białoruskiej, w braku inteligencji włościańskiej, zaroilo się od jednostek, którym zdawało się, że w pracy społecznej na polu białoruskim można będzie dojść do wysokich stanowisk. Ale spotkało ich gorzkie rozczarowanie. Okazało się później, iż dzięki polityce Warszawy, łatwiej Białorusinowi ruchliwemu trafić na Łukiszki, niż na jakąkolwiek stałą posadę. Rozpoczął się cichy odwrót i co tylko było sezonowego w tej warstwie — poczęło porzucać szeregi białoruskie, by ułatwić sobie sytuację nowego „Polaka prawosławnego wyznania”. Dezerterowali dość dawno z ruchu białoruskiego i ci Białorusini mieszczańskie i ziemiańskie pochodzenia, którzy dziś, gdy im się zdarza konieczność mówienia z znajomym na ulicy w języku białoruskim, oglądają się czy przechodzień czasem nie słyży białoruszczyzny i gotowi rumienić się i przeproszać go, że się przemówiło po białorusku. Ewolucja ta, a raczej metamorfoza, jest już na ukończeniu.

Inaczej przedstawia się białoruska inteligencja pochodzenia chłopskiego. Wzięła ona udział w ruchu białoruskim nieco później, niż czołowi przewodcy z okresu „Naszej Niwy”. Stanowisko jej jednak z każdym rokiem wzmacnia się, i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jej szeregi będą rosnać, dzięki olbrzymim rezerwom „surowca” w postaci mas ludności wiejskiej, wędrującej do miasta po naukę i pracę. Z natury rzeczy warstwę inteligencji chłopskiej musi cechować ścisły związek ze wsią, pragnienie podniesienia jej kulturalnego i ekonomicznego, przywiązanie do jej obyczajów i języka i znajomość dokładnego tegoż, słowem to wszystko, co stanowi podstawę prawdziwego patriotyzmu, porywającego do pracy dla sennej wsi. Renegacja wśród tej części inteligencji jest zjawiskiem rzadkiem.

Pomiędzy inteligencją białoruską mieszczańską a chłopską niema antagonizmu z tytułu różnic klasowych lub religijnych. Jest natomiast inna cecha wspólna, którą dostrzec niełatwo, natomiast z wielkim naciskiem podkreślić należy. Niemal wszystkie kulturalne jednostki spośród Białorusinów, a szczególnie działacze polityczni odznaczają się *wybujałym indywidualizmem*. Jak miecz obosieczny posiada on dwie strony: dodatnią i ujemną. Indywidualizm ten stanie się zrozumiiałym, jeżeli się zważy na okoliczności następujące.

Żyjemy w czasach, kiedy jednostka zaliczająca siebie do narowodości białoruskiej, jest narażoną na wiele nieprzyjemności. Przedewszystkiem dzięki mylnej, nedorzecznej polityce narodowościowej w Polsce, osobnik taki jest podejrzany o dążenia wywrotowe i co za tem idzie, ma zamknięty dostęp do urzędów państwowych. Nie koniec na tem. Nawet siedząc spokojnie na wsi, niechętnie jest widziany przez obszarnika, proboszcza, nauczyciela, policjanta i t. d. Powstaje pytanie: kto w takich warunkach znajdzie chęć i odwagę wykazywania swej odrębności, tak niemiłej panom dzisiejszej sytuacji? Odpowiedź prosta: tylko jednostka o umyśle nie poddającym się owczemu pędowi, to znaczy jednostka, która nic sobie nie robi z opinii dominującej i idzie wyraźnie swoją drogą, przez siebie obraną; inaczej mówiąc kieruje się samodzielnym sposobem myślenia, co, jak się wyżej rzekło, jest najważniejszą oznaką czło-

nocnych, w którychby słońce nie grało roli naczelnej. Światło słoneczne, w rozmaitych barwach występujące, nawskroś przenika wszelkie przedmioty i zjawiska, nadając im swoiste zabarwienie. Inny jest widok, gdy słońce rozlewa nań złociste promienie w porze dziennej, inny też, gdy chowając się za widnokrąg, rozacza smugi krwawej czerwieni, albo, kąpiąc się w kłębach chmur, przyobleka je w barwy fioletowe. To też barwy złota, czerwona i fioletowa, występujące w silniejszym lub słabszym natężeniu, są zasadniczymi w obrazach przyrody Orzeszkowej. W takim państwie światła i blasków poszczególne przedmioty wychodzą ostro i wyraźnie; zyskuje na tem dużo strona malarska i plastyczna obrazu.

Z innych pór roku jesień białoruska swoją pustką i monotonią wywiera ponure wrażenie. Z obrazu wczesnej jesieni (t. zn. babiego lata), ukazanego w „Dziurdziach”, wieje smętkiem i melancholią. Niebo, pomimo swej czystości, jest blade i nieruchome. Pola są nagie i огоłcone z drzew,

na które padają ukośne promienie z poblakłej i zmalanej tarczy słońca. Zgoła inaczej wyglądają dni późnej jesieni, podczas których nie świeci już słońce, a po niebie płyną szerokie kłęby ciemnych chmur. Oto taki obraz późnej jesieni, skreślony w „Nad Niemnem”:

„Dzień jesienny zbliżał się do końca, powietrze chłodne i nieruchome napelniał zmrok przedwczesny, zaprawiony sinawą barwą, od ciężkich, ciemnych, niskich kłębow chmur spływającą. Kłęby te, ogromne i mniejsze, jakby roztopionym ołowiem nalane, ciężko i leniwie, bardzo powoli przewalały się po gdzieniegdzie bardziej widzialnej białości obłoków, a u zachodniej strony widnokregu stawały jedna grubą, wysoką ścianą, po której mętnych, sinawych szarzyznach płynęły fale i plamy brudnego granatu i smolcowej prawie czarności”.

Taka jest jesień białoruska: nudna i monotonna. Dżdżyste niebo krótkiego dnia i niezmierna pustka wywierają nastrój ponury. Zato bardziej efektowną jest zima, która wszędzie ujawnia moc swoją. Zarówno zawieruchy i burze śnieżne, jak i pogodne dnie zimowe, ziejące blaskiem roztopionego w pro-

wieka inteligentnego. Poza to cechuje ją ideowość, ujawniająca się w dążeniach przynoszących jej osobistą niewygodę, ponieważ, a nieraz prześladowanie. Asymilują się jednostki najsłabsze lub najgorsze — pozostają silniejsze, zdolniejsze, odważniejsze, i inteligentniejsze t. zn. samodzielnie myślące.

Ale ten to indywidualizm ma i swoje strony ujemne tam, gdzie chodzi o działalność zbiorową i zorganizowaną. Jest zjawiskiem powszechnie znanym, że warstwa inteligencji białoruskiej, pomimo swej szczupłości, jest podzielona na szereg grup politycznych, namiętnie i zaciekle zwalczających się, wskutek wybujałego indywidualizmu przewodców. Nie pozwala on na solidarność narodową, podsyca rozbieżność poglądów, rodzi zapędy dyktatorskie i antagonizm tak potrzebny dla tych, którym zależy na niszczeniu i rozbiciu ruchu białoruskiego. Zresztą czynniki opiekuńcze nie siedzą z założonymi rękami. W rezultacie wynika dezorganizacja i niemoc. Odosobnione i poróżnione ze sobą organizacje białoruskie muszą tracić na sile wpływów i w masach wiejskich. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji, w kołach inteligentnych wytwarza się typ człowieka, którego bolszewicy już dawniej u siebie nazwali pogardliwie: „inteligentskij nytik”. Jest to osobnik zdolny tylko do negatywnej krytyki. Wszystko nic nie warto, co nie pochodzi od niego, sam natomiast nie jest zdolny do żadnej twórczej myśli i czynu. Zresztą rozpaczliwa walka o byt wywiera swój wpływ. Czarny pesymizm i nihilizm rosyjskiego typu — to jego żywioł. Nie można wprawdzie wszystkich niepowodzeń kłaść na barki tego indywidualizmu. Istnieje cały szereg przyczyn ogólnie znanych, lecz o niepohamowanym przeroście antydemokratycznego indywidualizmu kierowniczych jednostek jakoś mało się mówi i pisze.

Może wskutek tego niema dostatecznego zrozumienia tej prostej prawdy, że wszelkie dyktatorstwo, ignorowanie przeciwnika, bezkompromisowość tylko wtedy mogą mieć miejsce, jeżeli się czuje za sobą siłę fizyczną i olbrzymią siłę moralną. Dopóki tego niema, żaden demagogiczny apel do mas i tak samo żaden kult lawonichy i łapcia jedności narodowej nie stworzą i kulturalnie narodu nie podniosą.

mieniach słonecznych śniegu — wywierają urok niezwykły. Najwięcej obrazów zimowych mamy w „Bene nati” gdzie cała akcja powieści toczy się w porze zimowej. W pierwszym rozdziale zwrócimy uwagę na piękny opis pogodnego poranka zimowego:

„Pod niebem i w powietrzu robiło się coraz widniej, jeszcze parę gwiazdek małych wśród ruchomej krepki obłoków błysnęło i zgasło, natomiast w ciszy zawsze takiej, że nie przerywał jej nawet najbliższy szczebiot ptaka, ani najmniejszy szmer przypadłego do ziemi wiatru, na wschodniej stronie nieba powstała i zwolna rozszerzała się, rosła rubinowa wstęga jutrzeńki. Błaski tego ognia, zza świata jakby wybuchającego, rzuciły się na śniegi i popłynęły po nich, jak różowe rzeki i jeziora, uświetliły kilka dalekich drzew polnych, — tak, że wyglądały one jak wyrastające z alabastrów koronkowe słupy rumianej światłości, — i wreszcie drżące promyki położyły na wierzchołku krzyża, który rad szerokiem, nagiem milczącym polem rozpiął ramiona wysokie, nagie, milczące”.

Powolne stopniowanie światła, pięknie i trafnie użyte porównania, a nade wszystko umiejętna drobiazgowość i planowość w opisywaniu poszczególnych zjawisk sprawiają, że obraz ten wśród opisów

Tam, gdzie w „górze” dezorganizacja — niema mowy o wzorowym porządku w szeregach. Porządek ten Białorusini muszą organizować zgóry.

Jeżeli przyjrzyć się bliżej obozom białoruskim w chwili obecnej, — należy ustalić, iż od niejakiego czasu w miarę rozczarowywania się w polskiej polityce narodowościowej, zapanowuje tam zrozumienie powyższych prostych prawd i, co za tem idzie, następują chęć i próby ściślejszej konsolidacji narodowej. Nastąpić ona może nie inaczej, niż po dokładnej rewizji metod działania ze strony kierowniczej warstwy narodu

Al. S.

Z mego notatnika.

Przezorność i zapobiegliwość.

Mimo, że z punktu widzenia polityki endeckiej wszelkie zagadnienia, związane z Litwą i Litwinami, są pozbawione aktualności dla obywatela Polski, jako bezpośrednio go nie dotyczą, wobec definitywnego — zdaniem jej — rozstrzygnięcia kwestji wileńskiej, miejscowa prasa endecka poświęca bardzo wiele miejsca i uwagi sprawom litewskim, o wiele więcej niż organy sanacyjne, którym ich stanowisko zasadnicze, zdawałoby się, powinno nakazywać stałe interesowanie się życiem litewskim i stosunkami polsko-litewskimi.

Nie potrzebuję nadmieniać, że zaciekawienie litewskością, jakie cechuje prasę endecką, nie wpływa bynajmniej ze szlachetnych pobudek i przypomina mocno zachowanie się plotkujących kumoszek, gorliwie podpatrujących swych sąsiadów i szukających pretekstu do złośliwej obmowy.

Wszystkie niemal informacje endeckie o Litwie odznaczają się tendencyjnością i utrzymane są w tonie uszczypliwej niechęci.

Weźmy dla przykładu artykuł p. P. Kownackiego w „Dzienniku Wileńskim” p.t. „Litwa na rozdrożu”.

Czytamy na wstępie takie zdanie: „Jeżeli przewrót hitlerowski odbić się musiał niezwykle głośnym echem w całym świecie, to cóż mamy powiedzieć o maleńkiem państewku litewskim, którego cały

pór roku u Orzeszkowej, należy bodaj do najlepszych i dokładnie uzmysławia początek dnia zimowego. Dzięki niezrównanej umiejętności autorki w doborze środków artystycznych i lekkiego a powolnego tonu, w jakim obraz jest utrzymany, czytając ten opis przenosimy się w naszej wyobraźni na szerokie rozłogi pokrytych śniegiem pól nadnie-meńskich i razem z autorką witamy piękny ranek zimowy.

Dotychczas na tle rozmaitych pór roku mieliśmy wciąż obrazy szerokich pól, wśród których gdziegdzie tonęły w cieniu drzew pojedyncze wioski i okolice. W „Bene nati” spotykamy innego rodzaju widoki: widzimy tu las zimą:

„Nieruchomy, wysokopienny las stał w mroźnym, przyczem powietrzu, z falisto wzdymającymi się puchami śniegu na dnie, z błado błękitną kopułą nieba u góry. Z pod twardej i pogarblonych płacht śniegowych wydobywały się i zwięszły ku dołowi ciężkie kiście zielonych sosnowych igieł, a drobne szromy, niestrudzenie i nieskończenie, od stóp do wierzchołków, przezroczyście rzeźby wiły po brunatnych pniach drzew, czerwonych ich korach i oliwkowych mchach, po

system polityczny od pierwszej chwili bazuje się na silnym oparciu o Niemcy”.

Oklepany zarzut, któremu zaprzeczyła rzeczywistość i z którego dziś już zrezygnowali nawet niewybredni reporterzy z krakowskiego kurjerka, jak widać, stanowi w dalszym ciągu dla naczelnych publicystów „Dziennika Wileńskiego” aksjomat, na którym opierają całe swe rozumowanie. Nic też dziwnego, że następne zdanie w artykule p. Kownackiego zdumiewa wprost swą rewelacyjną treścią.

„Tem się tłumaczy przedewszystkiem fakt odtrącenia przez Litwę wszelkich propozycji, nawet najkorzystniejszych, mogących wytworzyć pomiędzy nią a Polską jakieś modus vivendi”. Gdzie i kiedy Polska czyniła Litwie korzystne propozycje? I czy p. Kownacki naprawdę wierzy w to, że przeszkodą do nawiązania normalnych stosunków sąsiedzkich między Polską a Litwą jest inspiracja Niemiec, a nie kwestja Wilna?

Jeszcze dalej czytamy: „Zarówno Voldemaras, jak i jego poprzednicy na stanowisku kierowników litewskiej polityki zagranicznej szukali zawsze natchnienia w Berlinie. Zresztą Voldemaras, jak wiadomo, jest synem niemieckiego kolonisty i końcówkę „as” do swego nazwiska przypiął już w epoce powstawania państwa litewskiego”. Wiadomo to jest chyba jednemu p. Kownackiemu, gdyż ogólnie znaną rzeczą jest, że pochodzenie niemieckie Voldemarasa sięga odległych czasów, bo aż wojen Napoleonowskich, w czasie których jego pradziad czy nawet jeszcze dalszy przodek osiadł w Litwie i że ta przymieszka krwi niemieckiej nie odegrała większej roli w kształtowaniu się przekonani byłego dyktatora Litwy, niż w działalności publicystycznej, długoletniego redaktora „Dziennika Wileńskiego”.

I tak niemal punkt po punkcie można wytknąć w artykule p. Kownackiego albo mylne i powierzchowne informacje, albo uprzedzenie i tendencyjne nastawienie, albo w najlepszym razie zupełny brak orientacji i znajomości rzeczy.

Z innymi artykułami i notatkami tegoż „Dziennika Wileńskiego” sprawa jeszcze gorzej się przedstawia, gdyż przebija z nich wyraźna zła wola, a nawet nieraz świadomy fałsz. Wypadkowo miałem

możność przekonać się dowodnie o perfidnych w najwyższym stopniu metodach redakcji „Dziennika Wileńskiego”.

Nie tak dawno ukazała się w tem piśmie wzmianka o szkole powszechnej w Gierwiatach, której kierownik Litwin miał rzekomo odezwać się do ucznia Polaka „Ty polska świnió”, wskutek czego rodzice owego ucznia złożyli skargę na nauczyciela do kuratorjum. Już ten fakt, że kierownikiem szkoły powszechnej w Gierwiatach, miał być Litwin, wydawał się mocno nieprawdopodobny. Przypuszczałem więc nieścisłość, nie sądziłem jednak, aby zajście to miało w rzeczywistości przebieg wręcz odwrotny. Akurat niebawem po przeczytaniu wspomnianej notatki natknąłem się na znajomego włościanina z Gierwiat. Pytam go tedy, czy był taki wypadek w miejscowej szkole. Odpowiada mi, że o podobnym zajściu nie słyszał i potwierdza moją uzasadnioną wątpliwość: kierownikiem szkoły jest, rzecz prosta, Polak; przypomina sobie jednak, że dość dawno temu opowiadano mu, jakoby właśnie ten nauczyciel zwymyślał jednego z uczniów Litwinów, używając zwrotu: „Ty litewska świnió!” i że rodzice ucznia złożyli skargę w kuratorjum..

To się nazywa odwrócić kota ogonem!

Nie mam zamiaru dosadnie kwalifikować tego rodzaju sztuczek dziennikarskich. Czytelnik sam je potrafi odpowiednio ocenić. Mnie osobiście interesuje pytanie, w jakim celu endecja uprawia wciąż swoją antylitewską propagandę? Jakie pobudki nią kierują? Ślepy i głupi szowinizm? Obawa przed ekspansją narodową litewską? Niepewność co do losów Wilna?

Nie będę bodaj dalekim od prawdy, przypuszczając, że ten ostatni wzgląd jest właśnie decydujący. Kto wie, co przyszłość przyniesie, trzeba być przeto przygotowanym na wszelkie ewentualności i podysać antagonizm polsko litewski, aby utrudnić każde inne rozwiązanie, niż to, które endecja uznała za najlepsze... Godna podziwu przezorność i zapobiegliwość!

Licz.

sztynie wyprężonych i pomiędzy pniami w napowietrzne koronki splatających się gałęziach i prętach ciższy, brzozy i leszczyny. Ponieważ blaski słońca, ku zachodowi spływającego, mało w te zagęszczone miejsca dochodziły, połysków, blasków nie było tu żadnych, lecz wszystko miało przeczystą, nieskazitelną, twardą i zarazem łagodną białość. Tylko ze sfalowanego podścieliska wydobywały się gdzieśgdzie rdzawe krzaki jałowcu i żółte pęki uwiedłych paproci, na pnie błada czerwienią wybijały z pod szronów, chorujące kory -- daleko, tam gdzie rzedniały sosny i rozdzierały się koronki olchowych i brzozowych prętów, jedne cienkie wysokie drzewo srebrnym słupem pionoło w ukośnym promieniu słonecznym i mała przestrzeń białego podścieliska żarzyła się i migotała naksztalt ogniska brylantów i złotych iskier”.

Oto obszerny obraz lasu iglastego w czasie zimy. Widzimy tu wysokie sosny, zwieszające ciężkie kiście zielone, śniegiem pokryte i obrastające je naokoło krzaki olchy, brzozy i leszczyny, i wydobywające się z pod białej płachty śniegowej pojedyncze krzaki jałowcu i zeschniętej paproci. W tym opisie lasu stara się podać autorka wszystkie szczegóły pięknego krajobrazu zimowego, zaczynając od rozłożystych wierzchołków potężnych sosen, kończąc na

drobnych krzakach i zaroślach, śniegiem pokrytych. W celu plastyczniejszego uwypuklenia obrazu mamy tu mistrzowskie rozłożenie światła, polegające na przedziwnym kontraście, jaki stanowi ciemna zieleń sosen na tle śnieżnej bieli. Również, jak i w przytoczonym poprzednio obrazie skwarne go dnia letniego, mamy tu wielkie nagromadzenie szczegółów i ich drobiazgowy opis. Jednak gdy w tamtym obrazie wszystkie szczegóły wywierały wrażenie ustawicznego ruchu i przesyty, w opisie zimowym panuje przedziwny spokój i majestatyczność. Obrazy leśne Orzeszkowej są świetne, skreślone z nadzwyczajną plastycznością i wyrazistością. Sposób odczuwania Orzeszkowej potężnej przyrody leśnej, w której, pomimo majestatycznego spokoju, odbywa się niepojęty dla naszych oczu proces życiowy, zbliża ją do Weyssenhoffa.

Papierowe gromy.

Pan Cat nie na żarty pogrywał się na opozycję sejmową. Miota piorunami za powstrzymanie się od głosowania przy wyborach Prezydenta państwa.

Gniew, o ile jest wyrażony w przyzwoitej formie i na papierze, nikomu, rzecz prosta, nie zaszkodzi.

Nawet wtedy gdy jest szczery.

Gorzej jest natomiast, gdy gniew jest robiony i próbuje się go umotywić argumentacją nieprzekonywującą. Wtedy zagniewany wygląda conajmniej śmiesznie.

Bo proszę posłuchać: powstrzymanie się od głosowania „jest niewątpliwie aktem rewolucyjnym”... „Nieprzyjście jest robotą antypaństwową”. (Słowo z dnia 12 b. m.)

Nie jest to zwykła przesada, potrzebna niektórym publicystom dla uwypuklenia twierdzeń, celem zwrócenia na nie uwagi. Przesada taka czasami może być zrozumiała i usprawiedliwiona. Nie dziwimy się jej, jak nie dziwimy się handlarzom, którzy proponują kupującym ceny podwójne, by było z czego ustąpić.

Ale p. Cat rzuca w tłum swoje pomysły, nie poto, by później je odwoływać i korygować. Rzuca on je, jako niewzruszone prawdy w calach pognebnienia opozycji sejmowej; ataki jego jednakże mało są skuteczne.

Nikomu nie może przyjść do głowy pomysł kwalifikowania powstrzymywania się od głosowania jako występku. Zmuszenie kogoś do głosowania jest przekreśleniem wolnego wyrażenia woli, a przez to i unicestwieniem samej idei demokracji. Ale chodzi tu o nieprzyjście na głosowanie. Czyżby to naprawdę należałoby inaczej traktować od oddania białej kartki, skoro się z góry wie, iż dyskusji przed głosowaniem nie będzie, a wynik głosowania zgóry jest przesądzony?

Zachowania się opozycji sejmowej nie można inaczej traktować, jak demonstracji przeciwko panującemu regimowi. Okazję wykorzystała opozycja zręcznie, — zbojkotowała biernie system rządów pomajowych, nie zaś osobę lub urząd Prezydenta. Kto jak kto, ale zawodowy polityk, za którego chce uchodzić p. Cat, powinien odróżnić demonstrację od rewolucyjnego aktu. Wreszcie twierdzenie, że „nieprzyjście jest robotą antypaństwową” można porównać z twierdzeniem, że i nierobienie jest robotą. Coś tu z logiką nie w porządku.

Ale à propos antypaństwowości.

Nigdy dotąd nie słyszało się i nie pisało tak często wyrazów: państwo, państwowość, antypaństwowość. Nigdy może narody świata nie odczuwały tak dosadnie ciężaru na sobie urzędzeń państwowych. Tylko garstka etatystów, którym państwo daje stanowiska i znaczenie w świecie, czułaby się całkiem dobrze, gdyby nie kryzys ustroju kapitalistycznego. Stąd każdy odruch jednostki czy grupy, skoro nie odpowiada celom owej nieznaczącej mniejszości, od razu kwalifikuje się jako zdrada państwa, które się jednocześnie podnosi na wyżyny najwyższej świętości. Narzucany z góry kult państwowości, lekceważenie człowieka, podporządkowanie treści przemijającym formom — oto znamię świata powojennego.

W Polsce kult ten, mający charakter gorliwości neofickiej, doprowadził do ulubionej metody rzucania

epitetu antypaństwowca pod adresem każdego nie-wygodnego sobie osobnika lub organizacji. Doszło wreszcie do pomieszania pojęć. Militaryzm, nacjonalizm, szowinizm narodowości panującej — wszystko to coraz bardziej pokrywa się z pojęciem lojalnego obywatela. Endecja i sanacja, pepesowcy i ludowcy kłócą się dziś o monopol reprezentowania interesów państwowych i za szczyt obrazy przeciwnika uważają rzucenie mu epitetu: antypaństwowiec. Czyni się to nader często tam, gdzie tej antypaństwowości niema i śladu. Byle bałamucić opinię społeczną.

Taką genezę i taki charakter ma wystąpienie p. Cata. Nie odznacza się ono oryginalnością i żadnego przeto wrażenia nie wywarło.

Obywatel.

Stosunki gospodarcze Litwy z Niemcami.

W Nr. 4 „Tautos Ukis” dr. Purycki kreśli następujące uwagi o handlu zagranicznym Litwy z Niemcami.

Litewski obrót handlowy z Niemcami po wprowadzeniu lita przedstawiał się, jak następuje:

Lata	Eksport			Import (w milj.lt.)		
	ogólna suma eksp.	do Niemiec	%/5	ogólna suma importu	do Niemiec	%/5
1923	146,7	63,4	43,2	156,6	126,7	80,8
1924	266,5	114,6	43,0	206,5	138,2	62,5
1925	242,7	123,1	50,7	252,7	143,0	56,6
1926	253,3	118,6	46,9	240,8	129,6	53,9
1927	245,9	126,8	51,6	265,7	141,2	53,1
1928	256,9	148,3	57,9	291,1	146,8	50,4
1929	329,8	195,9	59,7	306,4	150,2	49,0
1930	333,7	199,9	59,9	312,4	151,4	48,4
1931	273,1	125,4	45,9	277,9	130,6	47,0
1932	189,1	74,0	39,1	167,9	67,1	40,2

Z powyższej tabelki wynika, że w ciągu pięciu lat przeszło połowę eksportu litewskiego kierowało się do Niemiec. Jedynie w 1932 r. Niemcy ustąpiły pierwszeństwa Anglii, która zagarnęła 41,3% eksportu. Tem niemniej Niemcy pozostały poważnym importerem pod względem różnorodności importowanych produktów.

Co się tyczy importu z Niemiec, to zmniejsza się on z każdym rokiem. W ciągu pierwszych sześciu lat ostatniego dziesięciolecia przeszło połowa importu litewskiego pochodziła z Niemiec. Dopiero od 1929 r. import z Niemiec procentowo się zmniejszył.

Te niemieckie tendencje litewskiego handlu zagranicznego oddawna już budzą uzasadniony niepokój wśród litewskich ekonomistów i polityków. Niepokój całkiem słuszny. Gdy bowiem Litwa pod względem handlu zagranicznego zależy w 50 procentach od Niemiec, zależność Niemiec od Litwy jest minimalna. Świadczy o tem tabelka poniższa:

Lata	Eksport		Import	
	milj. R.M.	% ogóln. eksp.	milj. R.M.	% og. imp. niem
1929	56,0	0,4	68,9	0,5
1930	60,0	0,5	67,9	0,7
1931	40,4	0,5	34,8	0,5

Tak więc podczas, gdy obrót z Niemcami stanowi dla Litwy połowę obrotu głównego, dla Niemiec stanowi on zaledwie 1/2% ogółu. Tego rodzaju zależność jest rzeczą bardzo niebezpieczną i cieszyć

się należy z powodu zmniejszenia tej zależności. Przy odpowiednich wysiłkach można zależność tę jeszcze bardziej zmniejszyć, zwłaszcza, że sami Niemcy swą izolacją i zamykaniem się temu dopomagają. W normalnych warunkach natomiast Niemcy są i powinny pozostać najważniejszym rynkiem litewskiego handlu zagranicznego. Na więzy ekonomiczne między Litwą a Niemcami składa się kilka przyczyn. W pierwszym rzędzie stosunki te zależą od gospodarczej struktury obu krajów. Litwa jest krajem rolniczym, podczas, gdy w Niemczech przeważa przemysł. Poza tem oba kraje mają wspólną granicę, wreszcie Niemcy leżą na drodze pomiędzy Litwą a Europą zachodnią, co ma szczególne znaczenie, zwłaszcza obecnie, gdy Litwa nie ma żadnych stosunków z Polską. Wreszcie na rozwój stosunków handlowych między obu krajami wpływają tradycje i zwyczaje. Litwa zdawien dawna przywykła prowadzić z Niemcami handel.

Logicznie biorąc nic nie powinno wpływać na utrudnianie stosunków gospodarczych między obu krajami. Ze strony Litwy takich przeszkód nie było. Niemcy mogły swobodnie korzystać z rynku litewskiego dla celów swego eksportu. Jeżeli chodzi jednak o Niemcy, to zaczęły one od 1925 r. ograniczać w silnym stopniu eksport litewski do Niemiec swą polityką agrarną. Głównym celem tej polityki jest protekcjonizm w stosunku do niemieckiego rolnictwa.

Sfery gospodarcze obecnej rządzącej partji w Niemczech chciałyby stworzyć gospodarczą „Europę Środkową”. Niemcy ograniczają obecnie import wszelkimi środkami. Jednocześnie zmniejsza się jednak i eksport niemiecki. Tak więc nie mogą Niemcy odwrócić koła historii i uniknąć wymiany towarów pomiędzy obu krajami.

Biblijografja.

Hadawik Bielaruskaha Nawukowaha Tawarystwa. Książka I. Wilnia 1933.

Białoruskie T-wo Naukowe powstało, z inicjatywy głośnego białoruskiego działacza i miłośnika starożytności ś. p. Iwana Łuckiewicza, w r. 1918 za czasów okupacji niemieckiej. W ciągu piętnastoletniego swego istnienia T-wo nie zdołało — przeważnie wskutek okoliczności odeń niezależnych — wykazać większej żywotności i, poza przechowywaniem zbiorów muzealnych i bibliotecznych, w znacznej mierze pochodzących z daru założyciela T-wa, oraz urzędzaniami przygodnie odczytami, nie miało możności rozwinięcia swej działalności na szerszą skalę.

Dopiero od paru lat nastąpiła drobna zmiana na lepsze: przystąpiono do uporządkowania i skatalogowania zbiorów oraz świeżo wydano pierwszy rocznik T-wa, zawierający szereg prac naukowych.

Oczywiście rocznika tego nie można mierzyć miarą, jaką stosujemy do wydawnictw akademii, uniwersytetów i t. p., instytucyj naukowych, rozporządzających wykwalifikowanymi i wyspecjalizowanymi siłami. Treść i charakter jego przypomina niezmiernie pierwsze tomy Rocznika T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie, który dziś przekształcił się i zróż-

niczkował na szereg publikacyj o wysokim poziomie naukowym.

Na treść omawianego rocznika złożyły się rozprawy historyczne, filologiczne, literackie, matematyczne oraz dział sprawozdawczy.

M. Szkielonek dał obszerną charakterystykę Lwa Sapiehy w związku z trzechsetną rocznicą jego zgonu. O ile trafny jest sąd autora o roli znakomitego męża stanu, jako reprezentanta i obrońcy interesów W. Ks. Litewskiego, o tyle mocno problematyczny wydaje się jego pogląd, że Lew Sapieha był *świadomym* patriotą białoruskim, biorącym blisko do serca rozwój kultury i mowy białoruskiej. Przywiązanie kanclerza do języka białoruskiego, któremu niejednokrotnie dawał wyraz, nie miało nic wspólnego z poczuciem narodem, lecz wpływało wyłącznie z pobudek politycznych. Język ruski był tradycyjnym językiem państwowym W.Ks. Litewskiego, i Lew Sapieha, jako gorący rzecznik jego równorzędności z Koroną, usilnie przestrzegał zachowania wszystkich tych odrębności, w których upatrywał skuteczną tamę przeciwko unifikacyjnym dążnościom panów polskich. Nie trafia nam również do przekonania twierdzenie młodego historyka białoruskiego, że Sapieha popierał Unję kościelną mając na widoku stworzenie *narodowego kościoła białoruskiego!* Wogóle rozprawie tej można zarzucić brak perspektywy historycznej.

Bardzo ciekawy jest szkic ks. Wł. Tołoczki p. t. „Białoruś według relacji o Piotra Kamińskiego Z. S. B. W. audytora metropolji gr. katolickiej w r. 1685”. Właściwie jest to obszerne i krytyczne streszczenie listu — memorjału wspomnianego bazylianina, który został ogłoszony w dosłownym przekładzie na język ukraiński w r. 1929 w pracy B. Szczurata „W obronie Unji Pocijowej”. Artykuł ks. Tołoczki zamierzamy przedrukować w odcinku naszego pisma, więc nie będziemy szerzej nad nim się rozwodzić.

Studja historyczne dr. M. Iljaszewicza: „Polityka rosyjska na ziemiach białoruskich za Katarzyny II i Pawła I” i B. Breżgo „Zamki Wileńszczyzny” oraz praca J. dr. Stankiewicza: „Muzułmanie białoruscy i literatura białoruska pismem arabskim” wymagają fachowej oceny, sądząc jednakże z bogactwa wyzyskanych przez autorów źródeł oraz zastosowania przez nich metody naukowej posiadają głębszą wartość.

Znany krytyk literacki A. Nowina zamieścił w Roczniku dłuższą pracę p. t. „Główne kierunki w poezji białoruskiej” oraz przyczynek do dziejów literatury białoruskiej p. t. „Z niedrukowanej spuścizny po M. Bohdanowiczu”.

Wreszcie p. R. Ostrowski poruszył w swej rozprawie nader specjalny temat: „Liczba i liczenie. Uwagi do teorii liczenia oraz bezpośrednich wyobrażeń liczbowych”.

Miscellanea, dział recenzyjny i szczegółowy opis zbiorów muzealnych zamykają obszerny (zawierający przeszło 200 stron dużej osemki) tom Rocznika, który niewątpliwie przynosi zaszczyt wydawcom i młodej nauce białoruskiej.

Rocznik został wydany przy pomocy finansowej Ministerstwa W. R. i O. P. Zdaje się, jest to pierwszy wypadek poparcia materialnego białoruskich poczynań kulturalnych przez czynniki oficjalne w Polsce.

a.